

AGATA POLTE

Czwarty tom bestsellerowej serii nowej królowej romansów mafijnych!

ŻELAZNA ŁAGRYWKA

ŻELAZNE SERCA #4



Copyright ©

Agata Polte

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2021

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Kamila Reclaw

Korekta:

Magdalena Mieczkowska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-716-1

AGATA POLTE

ŻELAZNA ZAGRYWKA

ŻELAZNE SERCA #4

OŚWIĘCIM 2021

Rozdział 1

ROSE

SIEDZIAŁAM SZTYWNO NA KRZEŚLE i wbijałam spojrzenie w podjazd widoczny za oknem, na którym właśnie parkowały trzy samochody. Isaac Collins ze swoimi ludźmi. Mój pieprzony narzeczony, którego właśnie miałam spotkać po raz, bo ja wiem, czwarty w życiu. Jak w cholernym średniowieczu. Jakbyśmy cofnęli się o kilkaset lat.

No dobra, może to nie do końca tak. W naszym świecie małżeństwa aranżowane dla układów nadal się zdarzają. Ale nie sądziłam, że naprawdę spotka mnie kiedyś coś takiego, i to z dnia na dzień. Nawet mnie nie spytano, czy się zgadzam. Po co? Przecież urodziłam się tylko w tym celu. Nie mogłabym tego nie chcieć.

– Masz się uśmiechać, być czarująca i robić to, czego będzie od ciebie oczekiwał – syczał ojciec, podczas gdy mój brat witał mężczyznę przed domem. – Jeśli zachowasz się niewłaściwie...

Nie dokończył. Nigdy nie kończył tych gróźb, bo wiedziałam aż za dobrze, co mógłby mi zrobić. Dlatego byłam przykładną córką. Dlatego nigdy się nie buntowałam. Dlatego nie powiedziałam ani słowa, kiedy oznajmił, że najwyższy czas, bym przydała się na coś rodzinie, skoro już niemal skończyłam dziewiętnaście lat.

Miałam ochotę zakpić z ojca i podziękować, że aż tak długo czekał ze sprzedaniem mnie. W końcu mógł to zrobić od razu, gdy stałam się pełnoletnia. Albo i wcześniej, bo niektórzy z jego przyjaciół pewnie lubili nawet młodsze. Śmiecie i szumowiny pozbawione sumienia. A może chciał, jednak nikt nie był na tyle

zdesperowany, by wziąć sobie jakąś głupią kobietę w zamian za wsparcie kogoś tak słabego i żałosnego jak Charles Llwellyn?

Nie oszukujmy się: nasza rodzina nigdy nie była potężna, a teraz z każdym dniem traciła swoją marną pozycję. Firma ojca zaczęła przynosić straty już dwa lata temu, nie mieliśmy kasy, a „przyjaciele” zaczęli spoglądać na nas z pogardą. W półświatku liczyły się pieniądze, bo niosły za sobą władzę. Jeśli ich nie było, nie było też Ciebie. Proste.

I z tego powodu musiałam dzisiaj pojechać z Collinsem. Miałam wyjść za niego za mąż, a on w zamian obiecał mojej rodzinie pomoc finansową oraz ścisły sojusz.

Wiedziałam, że podobam się temu facetowi. Dał mi to do zrozumienia na jednej z imprez charytatywnych, na które czasami zaciągał mnie ojciec. Ale Isaac był wtedy pijany i nie brałam jego słów na poważnie. Wielu mężczyzn się do mnie przystawiało, zdawałam sobie sprawę z tego, że jestem ładna – i to chyba stanowiło moje przekleństwo. Gdybym nie była, ojciec nigdy nie znalazłby kogoś, kto by w końcu mnie kupił.

Drzwi gabinetu się otworzyły i wmaszerował przez nie Owen – wysoki brunet z ulizanymi włosami oraz paskudnym uśmiechem. Młodsza kopia ojca, zupełne przeciwieństwo matki, do której to ja byłam podobna. Brat zatrzymał się przy biurku z ciemnego drewna, zza którego wstawał właśnie ojciec, a zaraz za nim w pomieszczeniu pojawił się Collins wraz z dwoma ochroniarzami.

Spojrzenie mężczyzny powędrowało w prawo, ale szybko przeniosło się na mnie. Niebieskie oczy zabłyśły w jakimś dziwnym wyrazie, co zupełnie mi się nie spodobało. Właściwie to czułam, jak treść żołądka podchodzi mi do gardła, chociaż nie przełknęłam dzisiaj niczego od rana. Nie dałabym rady. Prawie nie jadłam i nie spałam, odkąd dowiedziałam się, że mam zostać sprzedana.

Uśmiechnęłam się jednak, starannie maskując dreszcz, który przeszył moje ciało. Ten facet zamierzał położyć na mnie łapy

w zamian za oddanie ojcu swoich brudnych pieniędzy. A ja miałam to przyjąć bez słowa sprzeciwu.

Przyjrzałam się narzeczonemu, gdy ruszył w kierunku biurka. Collins był przystojny w ten najbardziej oczywisty sposób – gładki profil, jasne włosy, duże, męskie wargi. Może nawet w innych okolicznościach by mi się spodobał. Może w innych okolicznościach mogłabym coś do niego poczuć. Jednak nie teraz, kiedy zamierzał mnie kupić jak jakąś dziwkę. Jak przedmiot. Błyskotkę. Swoją ozdóbkę.

Tym właśnie będę – jego ozdobą i zabawką.

– Isaac – odezwał się ojciec, stając już przed mężczyzną. – Dobrze cię widzieć.

– Charles – zaczął melodyjnym głosem Collins, wymieniając uścisk dłoni.

Później odwrócił się do mnie. Zreflektowałam się szybko i wstałam, a potem uniosłam rękę. Cholerny narzeczony ujął ją delikatnie w palce, pochylił się i złożył pocałunek na mojej skórze, po czym uśmiechnął się, patrząc spod rzęs.

– Rosalyn. Wyglądasz... – przez chwilę chyba szukał odpowiednich słów – oszałamiająco.

A ty wyglądasz jak pierdolony alfons.

– Dziękuję, panie Collins – odparłam gładko i od razu zabrałam dłoń, gdy wreszcie ją puścił.

Miałam ochotę się zdezynfekować. Albo uderzyć mężczyznę w twarz i uciec. Albo chwycić pistolet, który wystawał mu zza paska, odbezpieczyć go i rozstrzelać każdą osobę w tym pomieszczeniu. Nigdy nikogo nie zabiłam, jednak w tej chwili czułam, że byłabym gotowa na wszystko. Potrafiłam posługiwać się bronią. Nawet lepiej, niż sądził mój ojciec. Nie miał pojęcia, czego tak naprawdę się uczyłam, gdy nie widział.

– Proszę, mów mi Isaac. – Collins się uśmiechnął.

Wyglądał wtedy naprawdę dobrze. Przystojny, młody, bogaty facet z klasą stojący u władzy. Pewnie jakaś inna dziewczyna

na moim miejscu byłaby wniebowzięta. Może nawet by się nie zastanawiała, tylko od razu dała się zaobrączkować. Ale ja pragnęłam czegoś więcej. Nie chciałam zmienić jednej klatki na drugą. A domyślałam się, że Collins jest takim samym tyranem jak mój ojciec. Że za tym szerokim uśmiechem kryje się mrok, który okaże mi znacznie później. Jeśli ktoś przyjaźnił się z Charlesem Llwellynem, to nie mógł być dobrą osobą.

– Jak sobie życzysz, Isaacu – powiedziałam spokojnie.

Wskazał mi krzesło, jakbym to ja była gościem, a nie on. Zająłam je posłusznie, wylapując błysk aprobaty w spojrzeniu ojca, za to Collins usiadł obok i spozjrzał na niego z wyczekiwaniem. No tak, chciał przejść od razu do interesów. W końcu nic nie było takie proste. Musieli spisać dokładną umowę tego sojuszu, bo nie zdążyli tego zrobić wcześniej – propozycja Isaaca pojawiła się wczoraj. Wczoraj. Musiałam od razu spakować rzeczy, zrezygnować ze wszystkiego, co wywalczyłam, i bez szemrania się dostosować.

Nie wiedziałam tylko, po co jestem im tu potrzebna. Przecież byłam głupią blondynką, która nie miała pojęcia o niczym, co działo się za drzwiami tego gabinetu. Dzisiaj właściwie znalazłam się w nim po raz drugi w życiu. Ojciec mnie tu nie wpuszczał. To w końcu miejsce, w którym załatwiał swoje interesy, a ja nie powinnam się do tego wtrącać.

„Nie, Rose, to sprawy dla mężczyzn, idź do Lany, twoja opiekunka musi ci dzisiaj jeszcze pokazać, w jaki sposób młoda dama powinna zachowywać się przy stole”.

„Nie, Rose, nie zaprzataj sobie tym ślicznej główki, miałaś przecież wybrać się dzisiaj do kosmetyczki, nie spóźnisz się?”

„Nie, Rose, nie możesz nic zrobić, ty naiwna dziewczynko, przecież nie znasz się na niczym – potrafisz zrobić sobie tylko ładny makijaż”.

A ja zaciskałam zęby i się wycofywałam, bo myślałam, że tak już jest. W końcu byłam tylko małą, słabą dziewczyną, która urodziła się w jednym celu.

Aż pewnego dnia znalazłam na strychu stary dziennik mojej matki i dowiedziałam się, że to nieprawda. Że ona nie chciała dla mnie takiego życia. Że planowała ucieczkę ze mną i Owenem. Wpisy w pamiętniku urwały się jednak nagle, więc wiedziałam, co się stało. Nie miałam wątpliwości, że ten sukinsyn skutecznie uniemożliwił mamie kolejną próbę. Na zawsze. I przez to wstrzymywałam się ze spakowaniem swoich rzeczy. Ojciec dyscyplinował mnie przez całe życie w taki sposób, że gdybym została złapana...

– Przejdźmy do interesów, mam dzisiaj jeszcze jedno miejsce do odwiedzenia – odezwał się Isaac, wyrывая mnie z zamyślenia. Nie słuchałam, o czym mówili, dopiero teraz się ocknęłam. – I chciałbym, żebyś mi towarzyszyła, Rosalyn.

Zmusiłam się do uśmiechu.

– Oczywiście.

Słuchałam ich rozmowy i negocjacji, czując się jak licytowany na aukcji przedmiot: „Jeśli dam ci to, nie będę mógł...”, „Ale chyba zgodzisz się, że Rosalyn jest warta...”, „Cóż, niewątpliwie to byłoby korzystne...”, „Moja córka zasługuje na to, co najlepsze...”.

Ledwo powstrzymałam się od śmiechu na dźwięk ostatnich słów.

„Na to, co najlepsze”.

Dobrze wiedzieć, tato. Dobrze wiedzieć, że twoim zdaniem najlepsze, co mogło mnie spotkać w życiu, to rozkładanie nóg przed jakimś bogatym sukinsynem w zamian za pieniądze, które otrzymasz ty. Dobrze wiedzieć, że twoim zdaniem to, co najlepsze dla mnie, oznaczało tak naprawdę tylko twoje dobre interesy.

– Przyniesiesz nam coś do picia? – zwrócił się do mnie w pewnej chwili Isaac.

Drgnęłam, ponownie wracając do rzeczywistości, a potem na niego spojrzałam. Czułam na sobie także wzrok ojca i brata.

Ach, tak. Teraz nadchodziły sprawy, którymi miałam sobie nie zaprzętać swojej ślicznej główki.

Wstałam, wyglądając spódniczkę. Oczywiście od razu skupiły się na moich udach, a ja miałam ogromne kłopoty z powstrzymaniem napływających do oczu łez.

Jak rzecz.

Byłam dla niego rzeczą, na którą mógł patrzeć. Nie widział we mnie nawet osoby. Po prostu zgrabne ciało i ładną buzię.

– Oczywiście – odpowiedziałam w końcu.

Skierowałam się do drzwi, mijając po drodze dwóch ochroniarzy Collinsa oraz dwóch ochroniarzy mojego ojca. Żaden nawet na mnie nie spojrział. Byłam niewidzialna.

Przeszłam krótkim korytarzem do dużej kuchni, gdzie wyjęłam z szafek trzy szklanki. Nalałam do nich soku, ułożyłam je na tacy razem z dzbankiem, a potem zastanawiałam się, co by było, gdybym miała przy sobie truciznę i wsypała ją do wszystkich napojów.

Ludzie Collinsa zaczęliby na mnie polować. A żołnierze mojego ojca? Pewnie jeden z tych twardych skurwysynów, którzy byli w hierarchii tuż za moim bratem, przejęliby władzę, bo przecież ja nie zostałabym wzięta pod uwagę.

Mogłabym jednak uciec. Ukryć się gdzieś. Zacząć inne życie...

Tyle że nie miałam trucizny. Nie znałam się na tym kompletnie, więc przyszedł czas, by skończyć śnić na jawie. Musiałam wziąć się w garść.

Może nie będzie tak źle? Może Collins nie będzie taki zły?

Oparłam dłonie o blat i opuściłam głowę. Kosmyk jasnych włosów wysunął mi się z koka i spadł na policzek, więc odgarnęłam go niecierpliwym ruchem. Wzięłam głęboki wdech i nie dopuściłam pchających się do oczu łez.

Dam radę. Przecież nie jestem mięczakiem. Poza tym, co jeśli ojciec miał rację? Jeśli małżeństwo z Collinsem to naprawdę mój obowiązek i powinnam się cieszyć, że pomogę rodzinie? Wresz-

cie na coś się przydam. Do czego innego bym mogła? Uczono mnie, jak podobać się facetom, jak zajmować się domem. Co prawda zaczęłam studia, bo ojciec chciał, bym zdobyła wykształcenie, to też dobrze wyglądało, ale Collins sobie tego nie życzył. Ojciec kazał mi więc pożegnać się z myślą o nauce. Przecież do bycia rżniętą przez jego nowego sojusznika nie potrzebowałam mózgu, prawda?

– Wszystko w porządku?

Poderwałam głowę i napotkałam uważne spojrzenie Isaaca. Zaskoczył mnie, nie wiedziałam, że wszedł do kuchni. Nie słyszałam go. Przybrałam szybko na twarz maskę uprzejmości, jednak czułam, że jest za późno. Collins był świadkiem mojej chwili słabości, co nie powinno się zdarzyć.

– Jest nieco duszno, zakręciło mi się w głowie – powiedziałam, posyłając mężczyźnie niepewny uśmiech. Zmrużył nieznacznie powieki, nie wierzył mi. – Ale to nic, czym trzeba by się przejmować.

Przytaknął powoli.

– To dobrze. Mam nadzieję, że nie będzie żadnych problemów.

Zrozumiałam groźbę – chodziło o to, że ja miałam nie sprawiać żadnych kłopotów, jeśli nie chciałam w takie wpaść.

Złapałam tacę z sokiem i się wyprostowałam.

– Oczywiście, że nie będzie. Rozumiem, że mogę już przynieść wam... – zaczęłam.

Collins machnął dłonią.

– Rozmyśliłem się, a my skończyliśmy już rozmawiać. Możemy jechać.

Moje serce zatrzymało się chyba na kilka sekund.

To już.

Maska musiała znowu na chwilę zsunąć mi się z twarzy, bo Collins zmarszczył brwi.

– Boisz się mnie.

To nie było pytanie, więc milczałam. Mężczyzna jednak ruszył w moim kierunku, wbijając we mnie nieustępliwe spojrzenie. Nie odsunęłam się, chociaż miałam ochotę uciekać, póki nie zniknę mu z oczu.

Collins stanął przede mną; górował wzrostem, choć nie należał do jednych z tych naprawdę wysokich facetów. Do tego był szczupły, nieprzesadnie umięśniony. Od brudnej roboty miał ludzi. Mimo wszystko przy moich stu sześćdziesięciu pięciu centymetrach wydawał się olbrzymem.

– Nie chcesz mnie, prawda? – spytał cicho, unosząc mój podbródek.

Kolejny raz zmusiłam się do nałożenia maski i udałam, że jego słowa są zaskoczeniem.

– Twoja propozycja jest dla naszej rodziny prawdziwym zaszczytem – odparłam gładko, patrząc mu prosto w oczy.

Uśmiechnął się nieznacznie.

– Nie musisz mnie chcieć – stwierdził, jakby nie przyjmując zupełnie do wiadomości wypowiedzianych przeze mnie słów.
– Nie jestem potworem, Rosalyn, nie będę cię do niczego zmuszał ani nie chcę twojej krzywdy.

Miałam ochotę zaśmiać się mu w twarz. Więc co to jego zdaniem było?

– Zamieszkaś ze mną, poznasz mnie i zajmiesz się organizacją naszego wesela – kontynuował. – Zaplanowałem je za trzy i pół miesiąca, to chyba będzie dla ciebie wystarczająco dużo czasu, żeby przyzwyczaić się do nowej sytuacji i do mnie, zwłaszcza że mam sporo spraw na głowie i przez większość tygodnia pozostaję poza domem. Ale później zostaniemy już małżeństwem. W każdym tego słowa znaczeniu.

Zadbałam o to, by moja broda nie zadrżała, a oddech pozostał wyrównany. Nie mogłam ponownie okazać słabości.

Trzy i pół miesiąca.

Dawał mi sto sześć dni, zanim zaciągnie mnie do swojej sypialni i zrobi ze mną to, na co już w tej chwili miał ochotę. Widziałam to w jego oczach. O ile powstrzyma się do tego czasu, bo coś mi podpowiadało, że nie jest cierpliwym mężczyzną.

– Oczywiście.

Oczywiście, oczywiście, oczywiście – tylko na tyle potrafiłam się zdobyć.

Collins ścisnął mój podbródek i zmrużył powieki. Wyczuwał, że sobie z niego kpię? W jego spojrzeniu zaczął pojawiać się gniew, więc uniosłam dłoń, a później musnęłam lekko policzek Isaaca i uśmiechnęłam się delikatnie. Nieśmiało. Chociaż moje serce w tej chwili waliło z przerażenia. Ten wzrok... Kryło się w nim tyle brutalności, bezwzględności, pojawiła się też zapowiedź bólu, że ledwo przemożłam się, by dotknąć twarzy mężczyzny.

– Dziękuję – wyszeptalam.

Rysy Collinsa nieco złagodniały, a potem narzeczony zbliżył się do moich ust. Nie zawahałam się. Odpowiedziałam agresywnie na agresję, która zawierała się w tym geście, i wczepiłam palce we włosy Isaaca.

Musiałam grać. Musiałam udawać. Teraz już wiedziałam, że z tym facetem nie będzie lepiej niż z ojcem. Teraz wiedziałam, że wpadłam w jeszcze gorsze gównno. Jeśli dam Collinsowi choć jeden powód, jeśli popełnię choć jeden błąd, nie tylko zamknie mnie w piwnicy czy uderzy. On był zdolny do o wiele gorszych rzeczy. Widziałam to w jego spojrzeniu.

Dlatego nie mogłam sobie pozwolić na żadne potknięcie.

Kiedy się od niego odsunęłam, wciągając gwałtownie powietrze, zacisnął dłonie na moim tyłku i uśmiechnął się z zadowoleniem.

A ja zyskałam pewność, że jeżeli zrobię coś nie tak, ten człowiek będzie w stanie mnie zabić.

Właśnie wtedy postanowiłam, że mój ojciec i brat mogą się pierdolić. Nie zamierzałam siedzieć na tyłku i czekać na śmierć.

Nie zamierzałam dać się słamsić, zamknąć i kontrolować jeszcze bardziej niż do tej pory. Nie zamierzałam zostać dziwką Collinsa.

Do tego momentu miałam jeszcze nadzieję, że może nie będzie aż tak złym człowiekiem, ale teraz moje naiwne marzenia rozbiły się o bruk; huk odbił się echem tysięcy uderzeń i rozniósł się feerią kolorowych siniaków po mojej skórze.

Jeszcze nie wiem jak, ale uwolnię się od Isaaca. Albo umrę, próbując.

Wszystko będzie lepsze od spędzenia z nim reszty życia.

Rozdział 2

NIKOLAI

Trzy miesiące później

W CIEMNYM POMIESZCZENIU panowała głucha cisza przerywana jedynie niespokojnym oddechem siedzącego na krześle mężczyzny. Jason Wade właśnie budził się ze snu, w który posłałem go kilka godzin temu.

Kiedy dostałem cynk o tym, gdzie przebywa jeden z najemników, na których poluję, od razu ruszyłem, żeby zająć się problemem. Po tym, jak trzy miesiące temu Maxim wypowiedział wojnę Wilkom, systematycznie tropiłem i likwidowałem kolejne cele. Zostało mi już niewielu skurwieli do wyśledzenia, właściwie oprócz Wade'a jeszcze tylko cztery nazwiska. Z tego, co się dowiedziałem, złapany przeze mnie facet powinien wiedzieć coś na temat dwóch z nich.

A przynajmniej taką miałem nadzieję.

Świadomość wracała mu powoli. Mężczyzna rozejrzał się po sporych rozmiarów składziku w obskurnym magazynie, do którego go zabrałem. Przygotowałem sobie to miejsce, kiedy dotarłem do Hoboken, w którym Wade się zaszył. Kretyn sądził pewnie, że skoro ukrywał się tak blisko Nowego Jorku, nie będzie tu szukać. Zdrowy rozsądek podpowiadał, by Wilki uciekały jak najdalej od swojej twierdzy, którą razem z Maximem i Ferrą przejęliśmy na pamiętnym przyjęciu, gdzie ich przywódca, Morison, zamierzał zabić mojego brata i jego kobietę.

Najwyraźniej jednak Jason Wade nie kierował się zdrowym rozsądkiem i niedługo za to zapłaci.

Odchrząknąłem, kiedy zaczął sprawdzać więzy. Unieruchomiłem mężczyznę, skrępowane nogi i ręce. Nie miał szans się wydostać, bo krzesło zostało dodatkowo przytwierdzone do betonowej podłogi. Gdybym zostawił Wade'a, nikt nie znalazłby go przez wiele, wiele dni, a może i tygodni. Ale przecież nie byłem aż takim potworem.

Jason zaczął się szarpać, jego zielone oczy rozbłyły paniką. Pewnie mnie jeszcze nie widział, bo w pomieszczeniu nie paliła się żadna lampa, dopóki nie wcisnąłem odpowiedniego przycisku. Gdy to zrobiłem, facet odwrócił gwałtownie głowę, bo światło zostało skierowane prosto na niego i go oślepiło. Próbował coś powiedzieć, tyle że w ustach miał knebel.

– Pewnie wiesz, co się dzieje, więc nie będę tego przedłużał – mruknąłem w końcu, kiedy Wade się uspokoił i po prostu próbował przyzwyczać wzrok do nagłej jasności.

Spojrzał w prawo, gdzie stał stół z moimi narzędziami, a wtedy od razu usłyszałem, jak wciąga głośniejsze powietrze. Niby taka klasyczna zagrywka, żeby wywołać strach, kto jak kto, ale skurwiel pokroju Jasona powinien ją znać. Mimo to się przeraził.

Gość kilka miesięcy temu zamordował na polecenie Wilka jednego z byłych współpracowników Adrii, za którego też wyznaczono nagrodę, a wcześniej zgwałcił jego żonę i kazał mu na to patrzeć. Wrócił z misji, zgarnął kasę i urządził imprezę w twierdzy, żeby świętować pokonanie kolejnego wroga swojego przywódcy. Chwalił się tym na prawo i lewo, opowiadał ze szczegółami wszystko, czego się dopuścił. Mówił też, że to samo zrobi z Adrią, za którą Wilk wyznaczył jeszcze wyższą nagrodę.

A później do gry wkroczył mój brat, pokonaliśmy większość ludzi Morisona i Wade musiał się ukrywać. Nie trwało to zbyt długo.

– Jeśli będziesz współpracował, zginiesz bezboleśnie. Szybka robota – powiedziałem po chwili, kiedy znów wyrównał mu się

oddech. – Musisz tylko powiedzieć, gdzie znajdę Stephensona i Douglasa.

Podszedłem, wyjąłem knebel, a potem od razu wyprowadziłem cios w szczękę, gdy Wade splunął w moim kierunku i zaczął kłąć.

– Albo możesz nie współpracować i dać mi się zabawić.

– Pierdol się, Antonov.

Posłałem mu krzywy uśmiech, po czym uderzyłem kolejny raz. Wiedziałem, że nie pójdzie wcale szybko i łatwo, ale lubiłem wyzwania. Po chwili poprawiłem kastet, na którym już pojawiła się krew. Wade splunął, tym razem na betonową podłogę, a ja zbliżyłem się i złapałem go za jasne włosy, by szarpnąć jego głowę do tyłu.

– Naprawdę będziesz krył tych śmieci? – spytałem. – Dwóch innych twoich przyjaciół odpowiedziało mi na wszystko, o co zapytałem, i dotrzymałem słowa. Zginęli natychmiast. Zamierzasz unosić się dumą?

Zacisnął wargi, a wtedy chwyciłem go za podbródek.

– Będziesz Wilkiem do samego końca, szlachetnie – dodałem.

– Chociaż reszta zdradzieckich sukinsynów miała cię gdzieś i powiedziała, co wiedziała na twój temat, ty będziesz chronił następnych?

Puścił kolejną wiązaną przekleństw, a ja wzmocniłem uścisk.

– Gdzie jest Stephenson?

– Pierdol się. Niczego ode mnie...

Zamilkł, a potem rozszerzył oczy ze strachu, ponieważ rozpląszczyłem jego dłoń na oparciu krzesła. Od razu wiedział, co zamierzam, bo próbował się wyrwać, jednak nie miał szans, był przywiązany zbyt ciasno. Szarpał się, kiedy sięgnąłem po niewielki młotek leżący na metalowym stole, a później zmiażdżyłem mu najmniejszy palec u prawej ręki.

Pomieszczenie ponownie wypełnił głośny wrzask, Wade zdierał sobie gardło, a ja zadawałem kolejny raz to samo pytanie, przenosząc się na następne palce, z których zostawała krwa-

wa miazga. Mężczyzna cierpiał, ale był uparty. Z jednej strony to podziwiałem, bo jego poprzednicy pękali, jeszcze zanim zacząłem. Z drugiej... to nie miało sensu. Wiedział, że i tak zginie, więc jego błagania niczego nie zmieniały. Nie był niewinny, współpracował z Wilkiem, tamtego wieczoru zabił jednego z naszych, nim uciekł. Czegoś takiego się nie wybaczało. Nawet gdyby Maxim odwołał polowanie, musiałbym znaleźć tego śmiecia, żeby odebrać zapłatę we krwi.

– Masz jeszcze pięć palców w całości, Jason. A potem te u stóp. I o wiele więcej kości w ciele. Naprawdę chcesz się w to bawić?

Mężczyzna znów zaklął, jego ręka drgała spazmatycznie. Odychał głośno, drżąc, z trudem. Obserwowałem go przez kilka sekund, po czym odłożyłem narzędzie. Najwyraźniej ta metoda nie przyniosła odpowiednich rezultatów.

Przeszedłem więc do pomieszczenia obok. Cały stary magazyn był chyba schronieniem jakichś bezdomnych, bo widziałem brudne materace, koce i walające się tu śmieci. Podszedłem do niewielkiego śmietnika, w którym musieli rozpałać ognisko w chłodniejsze wieczory – przygotowałem tu wcześniej dodatkowe narzędzie, więc teraz sięgnąłem po pogrzebacz, do tej pory trzymany w płomieniach. Jego końcówka w kształcie litery A była rozgrzana do czerwoności.

Później wróciłem do niewielkiego składziku, w którym zamknąłem Wade'a.

– Co powiesz na próbę żelaza, Jason? – rzuciłem. – Jeśli przejdziesz ją pomyślnie i nie zostanie ci ślad, puszcę cię wolno. A może chcesz spróbować wilczych kłów? Twojemu poprzednikowi nie bardzo się podobały, dziąsła mu bardzo krwawiły, ale mam przy sobie odpowiednio zardzewiały pilnik.

Najemnik ponownie próbował się wyrwać, groził mi głośno, kiedy ruszyłem w jego kierunku, zastanawiając się, gdzie zostawić ślad. Nie przepadałem za ostentacją, ale Maxim chciał, żeby każdy Wilk pamiętał o tym, że sezon polowań się nie zakończył.

Stąd te cholerne wilcze kły i znakowanie. Ja wolałem mniej czasochłonne metody, jak tradycyjne podtapianie.

– Policzek, czoło, tors czy fiut? – spytałem. – Od czego zaczynamy?

– Powiem! – krzyknął wtedy mężczyzna. – Powiem ci wszystko!

Poczułem wibracje telefonu w kieszeni, więc zmarszczyłem nieznacznie brwi. Nie cierpiałem, gdy coś mnie rozpraszało. Zignorowałem to jednak i zbliżyłem się do Jasona.

– Mów.

Najemnik zaczął wyrzucać z siebie kolejne informacje, którym przysłuchiwałem się przez chwilę, próbując wyłowić z nich coś sensownego. Kontaktował się z dwoma innymi Wilkami, tak jak zakładałem. Zostało ich zaledwie czterech z kilkudziesięcioosobowej grupy, bo resztę już dopadłem. Ci ostatni ukrywali się jednak zbyt dobrze, dlatego musiałem sobie nieco pomóc.

– Rourke jest w pobliżu – zakończył Jason. – Pół godziny drogi stąd, byliśmy umówieni. Nie przyjechał.

Miałem ochotę się zaśmiać. To akurat wiedziałem.

– Oczywiście, że nie. To on cię wystawił, Jason. Myśli, że dzięki temu mu odpuszczę, dlatego dał mi cynk. Nie wie, że ktoś inny wskazał, gdzie on się ukrył. Jemu złożę wizytę zaraz po tym, gdy skończę z tobą.

W oczach mężczyzny pojawiła się furia, a ja pokiwałem głową, po czym podszedłem i przytknąłem nadal gorącą końcówkę żelaza do połamanej dłoni. Pomieszczenie przeciął kolejny wrzask, a ja ponownie poczułem wibracje telefonu. Zacisnąłem wargi, odrzuciłem pręt, a później pochyliłem się nad mężczyzną, który oddychał urywanie.

– Dlatego z takimi śmieciami się nie współpracuje, a innym drapieżnikom się nie ufa, Jason – rzuciłem. – Ostatnie słowa?

– Zgnijesz w piekle, ruski skurwielu, a ja cię tam powitam – wycharczał.

Nie byłem pewien, która to już osoba obiecała mi powitanie w piekle, gdy do niego trafię, ale szykowała się huczna impreza.

– Do zobaczenia.

Później wyjąłem płynnym ruchem FN-kę z kabury i strzeliłem, nim najemnik wypowiedział do końca błagalnym tonem swoją prośbę, żebym go wypuścił. Nie zamierzałem tego zrobić. Za zabicie żołnierza z rodziny Antonov powinna go być spotkać nawet surowsza kara, jednak nieco mi się spieszyło, bo chciałem znaleźć jeszcze dziś tego zdrajcę, Rourke'a. Naprawdę sądził, że wykpi się, jeśli sprzeda mi Wade'a? Może nie miał na sumieniu żadnego z moich ludzi, jednak inne grzechy z pewnością. A przede wszystkim wybrał złą stronę w konflikcie.

Schowałem broń, po czym sięgnąłem wreszcie po telefon. Zmrużyłem powieki, gdy dostrzegłem na ekranie nieznaną numer, jednak odebrałem.

– Antonov? – odezwał się po drugiej stronie facet, którego zdecydowanie nie miałem ochoty słuchać. – Tu Isaac Collins. Musimy się spotkać.

Popatrzyłem na ciało przywiązane do krzesła. Przez chwilę odnosiłem wrażenie, że w miejscu twarzy Jasona znajduje się twarz tego skurwiela z Nowego Jorku, ale otrząsnąłem się, po czym rzuciłem:

– Gdzie i kiedy?

Lepiej było załatwić to od razu, bo miałem jeszcze masę własnej roboty. Rourke mi nigdzie nie ucieknie, a nawet jeśli, znajdę go wszędzie, tak samo jak innych wrogów mojej rodziny, dla których była tylko jedna droga.

Siedziałem w fotelu i wpatrywałem się w Isaaca Collinsa ze złością narastającą stopniowo w całym ciele. Głupi skurwiel. Nienawidziłem takich śliskich typów jak on. Gdyby nie to, że Nowy

Jork nie pozostawał w strefie wpływów mojej rodziny, już dawno przyjrzałbym się facetowi bliżej i zastanowił nad tym, czy na pewno ktoś taki powinien zużywać dostępny na ziemi tlen. Ale póki nie wchodził w drogę Antonovom, mogłem wzruszyć na niego ramionami.

Do czasu tej afery z Morisonem. Collins był jego współnikiem – ale wycofał się z układu, gdy tamten zastrzelił swoich dwóch innych sojuszników – i miał więcej rozumu niż Baldinotti, bo został na miejscu, po czym wykorzystał okazję. Pozbył się gościa, z którym walczyłem. Nie powiem, przydała mi się wtedy pomoc, ponieważ byłem jeszcze słaby po wydostaniu się z pułapki Wilka, nadal kulałem na lewą nogę, a rana na ramieniu się otworzyła, dlatego przeciwnik zyskał przewagę i gdyby nie Collins, naprawdę mogło być ze mną krucho.

Przez to miałem u skurwiela dług. Jak ja nienawidziłem długów.

– Możesz powtórzyć jeszcze raz, czego ode mnie chcesz?
– spytałem, obracając opróżnioną z alkoholu szklanę.

Collins, siedzący po drugiej stronie rozdzielającego nas biurka, posłał mi twarde spojrzenie.

– A nie zrozumiałeś za pierwszym?

Uśmiechnąłem się chłodno.

– Trochę grzeczniej, Collins. Nie jestem twoim kolegą. Mam u ciebie dług i tylko dlatego rozmawiamy, ale nie jestem pewny, czy ganieć za jakąś dziwką to zajęcie dla mnie. Jestem mordercą, nie porywaczem.

– Słyszałem, że jesteś dobry w znajdowaniu ludzi.

– Lepszy jestem w zabijaniu.

Nie spodobał mi się wyraz, który pojawił się w oczach Collinsa, kiedy usłyszał te słowa.

– Akurat nią zajmę się osobiście, musisz ją tylko dla mnie znaleźć i przyprowadzić do domu. Jeszcze nie zdecydowałem, czy umrze.

Westchnąłem.

– Jesteś aż tak zdesperowany, że muszę porywać dla ciebie kobietę?

Nie miałem wielkiego wyboru, dług to dług. Musiałem go spłacić, a znalezienie jakiejś dziewczyny nie powinno stanowić dużego problemu. Chociaż ponoć była twardą sztuką, to Collins twierdził, że nie będę miał z nią kłopotu. Pokazał mi jej zdjęcie. Wyglądała na kruchą, małą ptaszynę, która rozplacze się na widok pistoletu.

– To nie desperacja. Dała mi swoje słowo, wszedłem w sojusz z jej rodziną, a ona uciekła.

No co za pech.

– Może się rozmyśliła? – podsunąłem. – Takie sojusze nie zawsze są trwałe.

– Więc jej rodzina mogła się wycofać. Zamiast tego Rosalyn zabiła moją siostrę, gdy ta próbowała ją powstrzymać przed odejściem. Llwelyn się jej wyrzekł, więc jest w pełni moja. Zamierzam osobiście odebrać swoją zemstę. Potrzebuję dziewczyny w nienaruszonym stanie, a najemnikom nie można ufać. Moi ludzie z kolei nie bardzo nadają się do tego zadania. Ty masz zasady, umiejętności i dług, który musisz spłacić. Sprowadź Rosalyn do domu, tam, gdzie jej miejsce, a ja zajmę się tą morderczynią, złodziejką i dziwką bez honoru.

Staralem się ukryć rozbawienie. Narzeczona związała na dwa tygodnie przed ślubem, okradła go, rozwaliła mu pół domu i zabiła jego siostrę. Cóż, może nie była aż tak słaba, na jaką wyglądała.

Uśmiechnąłem się.

Zapowiadało się ciekawe i miłe pozbycie się zobowiązania, choć nie powiem, żeby było mi na rękę. Ten skurwiel Rourke ukryje się w tym czasie, jednak nie miałem wielkiego wyboru. Wzruszyłem więc ramionami.

– Niech będzie.

– Sprowadzisz ją nietkniętą. Zajmę się nią sam.

Posłałem facetowi przeciągłe spojrzenie. Nie musiał mi mówić, że mam trzymać ręce przy sobie. Nie byłem, kurwa, gwałcicielem i nie ruszałem kobiet, które mnie nie chciały. Ani tych związanych z kimś innym. A Rosalyn Llwellyn należała do Collinsa, przyjęła go i dała mu swoje słowo. Nawet jeśli nie podobało mi się coś takiego, bo aranżowane małżeństwo uważałem za zwyczajny idiotyzm, to nie była moja sprawa. Jeżeli oboje z dziewczyną się na to zgodzili – ich głupota, nie miałem nic do tego. Osobiście nigdy bym się w coś takiego nie wpakował. Układ biznesowy można zawrzeć w inny sposób.

– Nie przeginaj, Collins – rzuciłem po chwili ciszy.

Popatrzył na mnie z zaciśniętymi wargami i skrzyżował ręce na piersi, więc dodałem:

– Daję ci słowo, że sprowadzę tę dziewczynę tam, gdzie jej miejsce.

Pokiwał głową. To mu wystarczyło.

– Ile potrzebujesz czasu?

Wstałem powoli, poprawiając koszulkę, i zmierzyłem go wzrokiem.

– Odezwę się.

Nie był zadowolony, ale jego samopoczucie ni chuja mnie nie obchodziło. Zamierzałem znaleźć szybko tę jego zabójczą laleczkę, a potem wrócić do swoich spraw.